

SILA

I ZWĄTPIENIE



(Fot. PAP)

Z ANNA DYMNA rozmawia Marzenna Wiśniewska

● **Trudno umówić się z panią na rozmowę...**

— Rzeczywiście, ostatnio zwykle odmawiam. Nie ze złośliwości czy kaprysów, ale rozmów tych było już tak dużo. Z panią się

spotkałam, ponieważ chciałabym za pośrednictwem „Polski Zbrojnej” podziękować żołnierzom. Ze strony wojska spotkało mnie bowiem coś naprawdę wspaniałego i wzruszającego. Dwa lata te-

mu była operowana moja matka i potrzebowała krwi — dużo, kilka litrów. Okazało się wtedy, że nie ma dawców, ale ktoś mi poradził, żeby pójść do jednostki wojskowej. I proszę sobie wyobrazić, że

aż siedmiu żołnierzy dobrowolnie, z radością, z miłością, tę krew oddało. Jestem im bardzo wdzięczna, chociaż nawet nie znam ich nazwisk. Chciałam poza tym opowiedzieć tę historię, ponieważ wtedy pierwszy raz poczułam, na własnej skórze że może znów przyszyły czasy, gdy człowiek w zagrożeniu, będzie mógł liczyć na pomoc wojska. To wspaniałe.

● **A pani ma na swym koncie rolę „żołnierki” w filmie „Do krwi ostatniej”.**

— To był ciężki film, a temat w nim poruszony — bardzo niewygodny. Ingerencja cenzury była ogromna, mimo starań reżysera Jerzego Hoffmana. Pamiętam do dziś, jak jeździłam na udźwiękowanie „poprawiać” dialogi. Bo na przykład cenzura stwierdziła, że nie może ani razu paść słowo Lwów. Wobec tego kwestię „Czy nie tęsknisz za Lwowem”, trzeba było zmieniać na „Czy nie tęsknisz za domem”. Pierwszy raz w polskim filmie była tam mowa o Katyniu, ale oczywiście też trzeba było to złagodzić. Być może nie należało wtedy brać udziału w takich filmach? Były dwie szkoły — jedni twierdzili, że w ogóle nie ma sensu poruszać takich tematów, jeżeli mają być potem przekłamywane, inni — że trzeba chociaż cokolwiek powiedzieć. Ale bitwa pod Lenino, ofiara Polaków, została pokazana jako jedna wielka rzecz — i tego nikt nie wyrzucił...

Napatrzyłam się wtedy na żołnierzy przez parę miesięcy: Zdjęcia kręciliśmy na poligonie w Orzyszu, statystami byli żołnierze z karnej kompanii. Najpierw cieszyli się, że wystąpią w filmie. Po jednym dniu, kiedy w upały musieli w pełnym umundurowaniu przedzierać się przez zasieki i kilkakrotnie powtarzać te same ujęcia — buntowali się. Stwierdzili, że film jest tysiąc razy gorszy, niż jakiegokolwiek inne zajęcia. Ja też się wtedy bałam. Strzelali, wybuchały granaty — koszmar!

● **Z tej perspektywy zawód aktora nie wydaje się taki atrakcyjny!**

— Bo to jest niebezpieczny zawód, często dochodzi do wypadków na planie, tylko że o tym się nie mówi. Po co? I w ogóle jest to ciężki zawód. Żeby być aktorem, trzeba mieć przede wszystkim żelazne zdrowie i potworną, naprawdę potworną siłę. Często pracuje się po dwadzieścia godzin na dobę, nieraz człowiek ma gripę, gorączkę — nikt wtedy nie przerwie zdjęć, prawda?

● **Czy dlatego ostatnio rzadko widzujemy panią na ekranie?**

— Mniej ostatnio gram w filmie fabularnym, ale za to dużo w telewizji. Zdecydowanie wolę grać w telewizji niż w filmie. Najbardziej, oczywiście, Kocham teatr, jak każdy aktor. I tylko w teatrze czuję się prawdziwą artystką. Nie ukrywamy jednak, że by aktor był w pełni usatysfakcjonowany musi grać i w telewizji, i w filmie. Tylko wtedy zdobywa popularność i czuje się naprawdę spełniony w zawodzie. Praca w filmie ma, niestety, jedną ogromną wadę — wielki chaos, który jej towarzyszy. Z nim wiąże się ten ogromny wysiłek fizyczny, jakiego się od nas wymaga. O aktorskiej kreacji czasami nie ma w ogóle mowy, bo jak tu mówić o kreacji, kiedy się pada na twarz... Telewizja jest natomiast idealnym miejscem dla aktora.

Po pierwsze, daje większą widownię, a po drugie, jest to praca w miarę spokojna i jednak znacznie krótsza, niż w filmie, mniej męcząca.

Wreszcie ważne jest i to, że dla kobiet w moim wieku nie ma ról w filmach. W filmie „Tylko strach” miałam rolę, jaką dostaje jedna aktorka na tysiąc i raz na dziesięć lat. Mam po prostu szczęście. Po tym, jak się zmieniłam po urodzeniu dziecka, mogłam w ogóle odejść, zniknąć. Ale nagle zaczęłam grać najciekawsze swoje role. Dawnej reżyserzy traktowali mnie jak laleczkę, maskotkę. Teraz inne kobiety ozdabiają ekran, a ja muszę grać. I gram. Lata po urodzeniu dziecka były najpiękniejsze w moim życiu. I w całej mojej karierze zawodowej. Zapewne kiedyś się to skończy, dobra fala odpłynie, ale teraz się cieszę, że mój wysiłek został wynagrodzony.

● **Wychowywać dziecko i jednocześnie tak ciężko pracować — czy to da się pogodzić?**

— Byłam już o krok od tego, żeby zrezygnować. Gruba, zmęczona — myślałam sobie „kocham dziecko, nienawidzę aktorstwa”. Ale warto było się przełamać. Dziś zapewne plułabym sobie w brodę i miałabym pretensje do syna. A za chwilę on by powiedział — „Po co się poświęcała?”

● **Mówi pani, że jest prawdziwą aktorką. Co to znaczy?**

— Ja właściwie nie chciałam być aktorką. Zostałam nią przez przypadek, ale kiedy już zaczęłam studiować w szkole teatralnej, byłam prowadzona przez ludzi, dla których teatr jest wszystkim. Oni wpoiili mi przekonanie, że teatr to jest coś, co wyznacza rytm życia aktora, jest jego stylem życia. Prawdziwy aktor, gdy wchodzi na scenę, poddany jest potwornemu napięciu. A im dłużej jest się aktorem, tym napięcie

jest większe. Jak się aktor pomyli, to mu się zdaje, że się skończył świat. Z boku patrząc, to śmieszne, kiedy na przykład koleżanka, absolutna profesjonalistka, potrafi godzinę z prawdziwą rozpaczą mówić o tym, że na scenie pomyliła krok czy słowo, choć oczywiście na widowni nikt tego nie mógł zauważyć.

Ale ten zawód tylko wtedy ma sens, kiedy go tak traktujemy. Dla mnie teatr zawsze będzie czymś niezwykłym, jakąś świętością. I to jest wspaniałe, że mam pracę, która tak wiele dla mnie znaczy. To jest największe szczęście, jakie mnie w życiu mogło spotkać.

● **Niektórzy pani koledzy twierdzą jednak, że aktorstwo to zawód, jak każdy inny.**

— To jest zawód niezwykle przez napięcie, które we mnie tworzy. Natomiast w innym sensie nie ma w nim nic niezwykłego. Wjem, o co chodzi moim kolegom. Ten zawód przewraca w głowie wielu ludziom, kiedy nagle stają się obiektem powszechnego zainteresowania. Mnie nigdy to nie groziło, ponieważ rodzice, w szczególności mama tak mnie wychowała, że bym się nigdy nie czuła lepsza od innych ludzi. Potem to samo wkładał mi do głowy mój mąż, nieżyjący już Wiesio Dymny. Nigdy nie zapomniał jego wściekłości, gdy — będąc po kilku filmach, gdy pojawiły się już na okładkach czasopism moje zdjęcia, wywiady — wypalił kiedyś, że ja będę żyć inaczej niż moja matka, będę chodzić po restauracjach i w domu niczego nie będę robić. Dostał, po prostu, furii. Krzyczał: „Jeśli nie będziesz normalną kobietą, nie będziesz normalnie gotować i szyć, zostaniesz nikim, nic z ciebie nie będzie”. Cóż, był ode mnie 15 lat starszy i 15 lat mądrzejszy. Dopiero potem to zrozumiałam. Kontakt z rzeczywistością jest mi potrzebny, żeby być normalnym człowiekiem. Bo tylko nim będąc, mogę być aktorką. Nie wyobrażam sobie, że jestem gwiazdą, jeżdżę samochodami, a nie tramwajami, nie kupuję na targu. Z czego bym czerpała inspirację do pracy?

● **Więc nie czuje się pani gwiazdą?**

— Czuję się — ale tylko w pewnym sensie, w dobrym tego słowa znaczeniu, kiedy dostaję kwiaty od pań na rynku i widzę ogromną sympatię w ich oczach, kiedy ludzie na ulicy mnie poznają i mówią mi dobre rzeczy. I czuję, że mnie kochają. Tu, w Krakowie ludzie cieszą się, że jestem aktorką.

● **Z Krakowem wydaje się pani związana tak mocno, że nie sposób sobie pani wyobrazić w innym mieście...**

— To jest moje miejsce, zresztą miejsce świetne dla aktorów i w ogóle artystów.. Nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej. Co prawda niektórzy mówią o mnie, że jestem „ciotką spod Wieliczki”, że powinnam była zrobić karierę na Zachodzie. Gdzież tam! Nigdy bym swojego życia tutaj nie zamieniła na żadne Hollywoody czy Berliny. Miałam parę razy możliwość wyjazdu, ale z premedytacją nie skorzystałam. Nawet podpisałam raz umowę z wytwórną zachodniemiecką, tyle że palcem nie kiwnęłam, żeby to się zrealizowało. W głębi ducha wiedziałam, że nie mam tam nic nikomu do powiedzenia. Wolę starzeć się powolutku razem z tym miastem i w jego rytmie. A największą radość sprawia mi, gdy któryś z moich świetnych kolegów, Jurek Trela na przykład, powie, że świetnie zagrałam. To jest dla mnie zawodowy sukces.

● **Nie każdy może panią oglądać na scenie. W jakim repertuarze czuje się pani najlepiej?**

— Lubię grać wszystkie role, pod warunkiem, że pracuję z dobrymi reżyserami. Można dostać rolę Hamleta u złego reżysera, i to będzie męka. A wielkim przeżyciem może być zagranie epizodu. Dla mnie rolę przełomową w teatrze było zastępstwo w „Dziadach” Konrada Swiniarskiego — zagrałam Dziewicę za Joasię Żółkowską, byłam na scenie 5 minut, a wspominam to jako ogromne przeżycie. Nagle dowiedziałam się, że jest we mnie coś, czego dotychczas nie udało się ujawnić. Coś, o czym w ogóle nie wiedziałam.

● **Czy przypadły pani jakieś role, które bardzo chciała pani zagrać?**

— Oczywiście. Ale ja się z tego, paradoksalnie, cieszę. Gdybym, jako młoda dziewczyna, uległa namowom i pokusom, i przeniosła się do Warszawy, prawdopodobnie grałabym znacznie więcej i prawdopodobnie dawno już bym się przez to „skończyła”. Dzięki temu, że mieszkałam w Krakowie, wiele ról mnie ominęło, ale to przedłużyło mi artystyczny żywot. Teatr Stary mi go przedłużył. Również to, że ja nigdy jeszcze nie zrezygnowałam z teatru dla filmu.

● **To, co uderza w pani postawie, to pełna akceptacja swojego życia, siebie samej, świata, ludzi.**

— A czy jest inne wyjście?

● **Miała pani trudne życie, pełne tragicznych, bolesnych przeżyć. Skąd w pani tyle pogody ducha?**

— Właśnie stąd, że tyle przeżyłam. Kiedyś nie byłam taką optymistką. Jak byłam młodzieńką, zdrowa i śliczna, to nie wiedziałam po prostu, co to znaczy. Nie wiedziałam, co to mam. Teraz

wiem, czego nie mam, ale staram się nie przejmować i cieszę się tym, co mi jeszcze zostało. Uwierzam, że w życiu nie wolno się szarpać. Trzeba walczyć, owszem, ale pozytywnie. Walczyć o coś, a nie z czymś. Na przykład ze starością. Starość i tak przyjdzie, tylko można się z tym pogodzić i być uroczą staruszką, albo udawać kogoś, kim się nie jest. Jest napisane w Biblii, że „Każdą rzecz ma swój czas i każde przedsięwzięcie ma swój czas pod niebem”. Wiesio Dymny mnie tego uczył, ciągle mi to powtarzał. A po co walczyć z innymi ludźmi? Jeśli mnie ktoś nie akceptuje, nie chcę — usuwam się. A ludzie wolą się nienawidzić. Nienawiść to jest coś, co niszczy nasze czasy. Gdy patrzę na polityków, myślę, że nienawiść zniszczy naszą ojczyznę. Spójrzmy na młodych ludzi. Mówi się o nich wiele złego, ale to my, starzy, zniszczyliśmy autorytety, podeptaliśmy świętości, nie pozostawiamy im niczego dobrego w spadku. Słucham dużo muzyki rockowej i stwierdzam, że wszystkie piosenki, są o samotności i tęsknocie za miłością. Tylko o tym. Młodzi też jest zagubiona, bo widzi wokół siebie tylko nienawiść. Warto pomyśleć o tym przy okazji świąt.

● **Co by pani, która tak wiele w życiu przeżyła i dobrego, i złego, powiedziała ludziom nie-szczęśliwym?**

— Powiedziałabym, że w życiu każdego człowieka jest jakiś powód do radości. Tylko trzeba go zobaczyć. Zawsze jest po co żyć. A cóż dopiero, gdy się ma dwie ręce, dwie nogi, cały kręgosłup — to już jest prawdziwe szczęście. Są ludzie, którzy tego nie mają. Wiele miesięcy spędziłam w szpitalach ortopedycznych, wśród kulek i ludzi skazanych na śmierć, a jednak widziałam w nich radość życia. Więc jeśli ktoś mówi, że nie chce żyć, to znaczy, że jest głupi. Trzeba cieszyć się każdą sytuacją, każdą chwilą. Nie wracać do przeszłości, jeśli jest bolesna. Wracać tylko do dobrych wspomnień. To buduje.

Są takie momenty, a potem takie wspomnienia, z których przez całe życie czerpie się siłę. Pewne tradycje, właśnie święta. Święta są po to, aby się spotkać przy stole z bliskimi, przeprosić się. Żeby pomyśleć o tych, których nie ma. Święta to moment do refleksji nad życiem, do zastanowienia się co robić, by z życia nie uczynić piekła, nie zniszczyć go. Święta są po to, by się opamiętać. Usiąść pod drzewkiem i pomyśleć. Są takie domy, w których się mówi — a drzewko, po co drzewko, tylko szpilki się sypią. Nie! Trzeba mieć drzewko, gałązkę, trzeba iść z gałązką na cmentarz do ludzi, których już nie ma z nami. To jest najważniejsze. Nie wiem dlaczego, ale jest.